

Guy de Téraumont.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

24

Pierwszym jego zamiarem było ukryć je w kieszeni ale po zastanowieniu postanowił uczynić inaczej. Baronowa Brauersweski mogła w krótkim czasie spostrzedz brak dokumentów, złożonych tu przez nią. Należało oddalić od niej podejrzenie, że zniknięcie ich związane było z zabójstwem bankiera. W przeciwnym razie miałaby się na baczności, co utrudniłoby jego zamiar wydania jej w ręce władz.

Paweł drobniawo obejrzał pieczętki. Żadne znaki nie były na nich wyciśnięte. Odlamał je bez trudu szczyrykiem, rozwiązał sznurek, wyjął akta i do wielkiej skórzanej koperty włożył w zamian plik dzienników tej samej objętości co akta. Późem związał wszystko z powrotem, roztopił zrzęcznie lak na pieczętkach i włożył kopertę na dawne miejsce. Teraz można ją już było wydać w obce ręce. Kupiec i sprzedawca zostali w pole wyprowadzeni.

Paweł starannie obejrzał jeden po drugim wszystkie papiery, które już były w jego posiadaniu i nagle okrzyk radości wybiegł z jego piersi.

Bywają w życiu przecucia, które nigdy nie zawodzą...

Pomiędzy listami zamkniętymi w portfelu ze skóry zielonej wsuniętym w głąb szuflady, odnalazł jeden, za który byłby chętnie zapłacił krwią własną. Odczytał go kilkakrotnie, nie wierząc własnym oczom. List ten rzucał na tajemnicę, którą odkryć usiłował nieoczekiwany błysk światła.

Poruszony wyrzutami sumienia, prawdziwy winowajca, jeden z dawnych jego kolegów, po dokonaniu swojego zbrodnictwa, udał się do oddalonych kolonii szukać śmierci, mogącej go choć w części zrehabilitować. Śmiertelnie ugodzony na polu bitwy po zapisaniu imienia swego na jednej z kart najszczytniejszej swojej kariery wojskowej, wysłał do bankiera Koopfstraussa błagalny list, w którym prosił o wykonanie sprawiedliwości nad nieszczęśliwym, którego pozwolił zasądzić na swoje miejsce.

Ale bankier oczywiście dalekim był od uczynienia zadość jego ostatniej woli. Obojętnym mu było czy ten, czy tamten oficer był zbezczeszczone, byle on nie był skompromitowany w tej sprawie. Skoro prawdziwy winowajca zniknął na zawsze, nie potrzebował już obawiać się niebezpiecznych rewelacji i odkrycia.

Odtąd sprawa tulońska zagrzebana była na zawsze. Ale dlaczego list ten zachował? Czy może miał zamiar sprzedać go później rodzinie zdrajcy? Czy też był on dla niego najlepszą obroną wobec współników zbrodni, zachowujących dotąd milczenie?

Paweł de Vareillés po przeczytaniu tego samego zeznania zwrócił się do zwłok bankiera, stygnących już na podłodze.

— Niech jego krew nie spadnie na mnie — wyszeptał silnie wzruszony — i niech mi Bóg przebaczy, jeżeli zemsta moja była za nadto surowa. Usługa, jaką oddaję ojczyźnie mojej, niszczyć skradzione akta, powinna mi wyjednać pobłażliwość ludzi, a społeczeństwo mieć będzie mniej o jednego nędznika. Ale teraz nie czas już na rozmyślanie — dodał półgłosem podnosząc głowę. — Stara służąca powróciła może w każdej chwili, rozdrażniona niepotrzebną podłością, i pierwszym jej staraniem będzie chęć opowiedzenia swojemu panu co ją spotkało.

Wydostał się więc z gabinetu przez okno, tak, jak przybył, szybko starannie zalepił świeżym kitem i powrócił do swojej mausardy tą samą drogą.

Pozostał tam tylko czas krótki, dostateczny do zatarcia wszelkich śladów nocnej swojej wycieczki i znowu raz jeszcze wymknął się okienkiem i prześlignął się po rynnach na dach sąsiedni. Stamtąd w zręczny sposób starając się uczynić jak najmniej szelestu wszedł do małego pokoiku na szóstym piętrze, który wynajął przez ostrożność kilka miesięcy wstecz, a którego okno wychodziło na ulicę Dhalsbourg. Nazajutrz, mógł dzięki tej kombinacji opuścić spokojnie dzielnicę, nie zwróciwszy niczyjej uwagi, podczas kiedy agenci policyjni napróżno przeszukiwali piwnice i strychy kamienicy, obstawiając strażą wszystkie wyjścia.

Pomimo całej zręczności inspektora Lapipe'a, któremu powierzono pierwsze śledztwo, sprawa ulicy Malhorbes jak wiadomo musiała zostać odłożona z braku wszelakich dowodów.

Wówczas to uspokojony w tym kierunku, umieściwszy papiery swoje w miejscu pewnym,



Wydostał się z gabinetu przez okno.

Paweł de Vareillés postanowił poświęcić się całemu sumiennej rewizji swojego procesu i uiścić się z długu wdzięczności córce dzielnego Levasseur'a. Odczuwał głęboką sympatię dla uczciwej i pracowitej sieroty, walczącej mężnie przeciw niesprawiedliwemu kaprysowi losu.

Ich osamotnienie i smutek był analogiczny, nic więc dziwnego, że szedł ku niej chętnie niosąc jej życzliwość swoją i opiekę.

Zresztą Zaneffa była naprawdę ładną dziewczyną, zgrabną i wiotką w skromnej sukience, która wdzięcznie uwydatniała jej kształty. W jej dużych oczach przeświecała jeszcze wiosna radosna i pełna nadziei, a pod kapeluszem przybranym w maki polne złote jej włosy nabierały odcieni dojrzałego zboża.

Często bardzo, nie mogąc opanować gorączki, która go pożerała, Paweł szedł do Belleville, pociągnięty mimowoli w stronę mieszkania młodej dziewczyny i trwał długie godziny wpatrzony w oświetlone okno jej pokoiku. Blade to światło drżało zawsze późno w nocy i ta lampka robotnicy pochylonej nad swoją robotą bez końca, była dla niego gwiazdą, symbolem nadziei i wiary, który prowadzi i podtrzymuje wędrowca w ciężkiej drodze jego życia.

Z serdecznym wzruszeniem myślał o radości, jaką wniesie wkrótce do tego ubogiego miesz-

kania, która zamieni dni ciężkiej pracy i mozółu na spokojny jutro bez trosk i zmartwienia.

Pewnego wieczora powracając pieszo do siebie, po jednej z takich przechadzek, szedł przypadkiem ulicą Ramus, wtedy to, kiedy Lapipe śledząc powóz baronowej zagłębiał się także w tę ulicę ze strony przeciwnej.

Przy niepewnym świetle latarni gazowej, dojrzał trzech ludzi znoszących z powozu kobietę zemdloną i przenoszących je do hotelu „Nadziei”.

Z początku zaintrygowany, a następnie domyślając się jakiejś zbrodniczej pobudki, Paweł uniesiony jak zawsze szlachetną odwagą, wszedł do podejrzanego hotelu za domniemanymi bandytami i dzięki swojej zimnej krwi i nadzwyczajnej sile zdołał im wydrzeć ich ofiarę.

W kobiecie zemdlonej nie bez zdziwienia poznał baronową Brauersweski. Skąd wspólniczka bankiera Koopfstraussa, znalazła się tutaj? jakim sposobem zaprowadzono ją do tego niebezpiecznego miejsca, aby jej wydrzeć klejnoty?

Niespodziewane nadejście inspektora Lapipe'a przejęło go w pierwszej chwili niepokojem i lękiem. Lecz jakże agent mógł się domyśleć, że w osobie poważnego Reginalda Parweh miał przed sobą nieznanego z hotelu Książąt Portugalskich i mordercę niemieckiego bankiera, którego poszukiwał z taką gorliwością?

Po wysłuchaniu więc z zainteresowaniem opowiadania baronowej, chciał w krótkich słowach wyjaśnić obecność swoją w tym pokoju, kiedy agent Touffe zwrócił się do pięknej Rosyanki z zapytaniem o bilet, który w loży opery wślizgnął jej w rękę attaché ambasady włoskiej.

Bilet ten jak wiadomo Paweł zabrał z kominka z zamiarem oddania go baronowej, lecz przeszkodził mu w tym powrót bandytów i walka z nimi, w której byłby ostatecznie uległ, gdyby nie nadejście niespodziewane agentów.

Ależ jaką ważną tajemnicę mógł zawierać ten bilet jeżeli pierwszym staraniem policyi była troska o ten bilet? Wydać go w ich ręce w tych okolicznościach byłoby rzeczą nieostrożną i Paweł postanowił ukryć go przed ich ciekawością.

Wtedy to korzystając z chwili, w której uwaga agentów została zwrócona w stronę apaszów, przywiązał szybko prześcieradło z łóżka do sztaby u okna, spuścił się po nim na dół i zniknął w ciemnościach nocy.

Kiedy oddalił się trochę od niebezpiecznego miejsca, przystanął pod latarnią i przeczytał bilet. Zawierał następujące słowa:

„Jutro domino niebiesko-żółte mieć będzie papiery, a mnich biały umówioną sumę”...

— Ciekawy jestem bardzo — szepnął Paweł de Vareillés — czy Lapipe zrozumiałby z tego chociaż jedno słowo.

Dla niego słowa te były zupełnie jasne. Baronowa musiała podjąć akta z kasy bankiera, nie domyślając się zamiany papierów. Ponieważ zaś warunki jej zostały przyjęte, miała zamiar wydać je attaché ambasady X., lecz żeby ująć przed czujnością policyi, która ich miała na oku, prawdopodobnie spotkać się mieli nazajutrz na balu maskowym ambasady chińskiej w przebraniach, aby nie zwrócić niczyjej uwagi. jedno z nich miało przywdziać domino niebiesko-żółte, a drugie białe.

— Doskonale!... — uśmiechnął się Paweł de Vareillés — ona jeszcze nie dostała do rąk swojej zapłaty. Mam przed sobą dwadzieścia cztery godzin do wypłacenia baronowej figla, a przy pomocy Bożej wystarczy mi to w zupełności...

(Ciąg dalszy nastąpi).